

Chodkowska, Anita

Franciszek Pik-Mirandola : przyczynek do biografii niepokornego aptekarza-poety

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 54/1, 171-182

2009

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Anita Chodkowska

Archiwum PAN

Warszawa

**FRANCISZEK PIK-MIRANDOLA.
PRZYCZYNEK DO BIOGRAFII
NIEPOKORNEGO APTEKARZA – POETY**

Nawet najlepiej opracowane i zinwentaryzowane zbiory archiwalne mogą zaskoczyć nas różnorodnością i bogactwem materiałów. W Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie znajduje się mały, być może jedyny zachowany fragment spuścizny Franciszka Pik Mirandoli. Odnaleźć go można wśród dokumentów dobrze znanego badaczom, archiwum prywatnego profesora Włodzimierza Antoniewicza. Losy niedocenionego poety i blisko 20 lat młodszego archeologa połączyły żony – siostry Elżbieta i Jadwiga Lewakowskie. Dzięki kilku ocalonym listom, wierszom i fragmentom prozy, możemy dziś spróbować odtworzyć emocje, jakimi kierował się ten łamiący stereotypy, walczący z prozą życia codziennego, pełen wewnętrznych rozterek i niepokoju artysta. Szczątki dokumentów zebrała i przechowała rodzina, sam Mirandola nie wykazywał typowej dla literatów próżności, rezygnując zarówno z autoreklamy jak i z troski o zachowanie dorobku dla przyszłych pokoleń.

„Przypadkowo tylko dostałem się do królestwa literatury. Nigdy nie zadowoliliśmy się przy jej głównych ołtarzach, pozostałem ostatecznie jednym z małych i śmiesznych celebrantów w jej bardzo bocznych nieważnych kapliczkach... Kto pamięta dzisiaj o Franciszku Mirandoli...” słowa te wypowiedział sam o sobie, na krótko przed śmiercią. Nie były one jednak przepełnione goryczą, ale raczej smutkiem i rezygnacją, a także akceptacją dla

losu, jaki przyszło mu wieść. I rzeczywiście wszystko wskazywało na to, że słowa te będą prorocze. Krótko po śmierci Franciszka Mirandoli z inicjatywy redaktora „Wiadomości Farmaceutycznych” Franciszka Heroda powstała książka pamiątkowa mająca stanowić hołd dla zmarłego poety. Jej autor, starając się zbierać materiały, ze zdziwieniem zauważył, że nikt o Mirandoli nic nie wie, jakby w ogóle nie istniał: „Był mitem, o którym chodziły sprzeczne wersje”¹.

A jednak mimo to, że trzeba było czekać blisko 90 lat, aby ukazało się wznowienie jednego z dwóch zbiorów opowiadań autorstwa Franciszka Pik-Mirandoli, to współcześni, miłośnicy literatury fantastyczno-naukowej interpretują „Tropy” całkiem na nowo. Czytane obecnie wzbudzają zachwyt dla ich niezwykłego klimatu i motywów parapsychologicznych. Wielkim uznaniem cieszą się także, jego stale wznawiane przekłady dzieł literatury światowej. Panuje opinia, że Franciszek Pik-Mirandola był w literaturze przekładów dla farmaceutów tym, kim dla lekarzy Tadeusz Żeleński-Boy. Dzięki tytanicznej pracy Mirandoli, czytelnicy polscy mogli, krótko po uhonorowaniu literacką nagrodą Nobla poznać dzieła: Bjørnstjerne Bjørnsona (1903), Rudyarda Kiplinga (1907), Selmy Lagerlof (1909), Maurycego Maeterlincka (1911), Rabindranath Tagore (1913), Roman Rollanda (1914), Knuta Hamsuna (1920) czy Anatola France (1921). Tłumaczył także najwybitniejsze utwory innych autorów literatury angielskiej, francuskiej, niemieckiej i skandynawskiej. Na zlecenie oficyn wydawniczych, z którymi współpracował przekładał najbardziej znane, modne i cenione utwory : Daniela Defoe, Johanna Wolfganga Goethe, Fryderyka Schillera, Emila Zoli, Colette i innych. Zarzucano mu, że znając świetnie język niemiecki nie tłumaczy z oryginału a jedynie z niemieckiego przekładu. Nie zmienia to faktu, że do dziś nowe pokolenia czytelników poznają arcydzieła literatury światowej w tłumaczeniu Franciszka Pik – Mirandoli.

Tylko poezja, której pragnął się poświęcić i w której widział sens swojego życia, ciągle czeka na odkrywcę. W młodości przeznaczony do zawodu aptekarskiego, wielokrotnie od niego uciekał, ale wracał by znowu przekonać się, że nie umie i nie chce żyć w ten sposób. Za czym gonił, przed czym uciekał?

Urodził się 13 grudnia 1871 w kamienicy numer 8 przy krośnieńskim rynku, którą trzy lata wcześniej zakupił jego ojciec Wojciech Pik, aptekarz, radny i wieloletni burmistrz miasta. W kamienicy mieściła się „Apteka pod Jednorożcem” prowadzona uprzednio przez Leopolda Chodackiego, a następnie przez Wojciecha Pik. Od strony matki Marii ze Stacherskich spokrewniony był blisko z Łukasiewiczami². Był najstarszym synem wśród dziewięciorga rodzeństwa. Naukę rozpoczął w Krośnie, a kontynuował w gimnazjum w Sanoku i Carsko – Królewskim Wyższym Gimnazjum w Rzeszowie³, starej, zasłużonej i niezwyklej szkole, która wykształciła wielu wybitnych twórców nauki i sztuki. Jej nauczyciele byli autorami blisko połowy podręczników napisanych dla Komisji Edukacji Narodowej (1773 r.).

Franciszek Pik nie uczył się najlepiej, miał kłopoty z matematyką i gimnazjum nie ukończył. Po śmierci ojca, w 1887 roku, opiekunem rodziny został ksiądz Szałaj z Korczyny. To on zdecydował o zabranii nie rokującego dobrze ucznia ze szkoły i oddaniu go na praktykę do rzeszowskiej apteki „Pod Nadzieją”, należącej do zaprzyjaźnionego z rodziną Antoniego Karpińskiego. Widać, urodzony w aptekarskiej kamienicy, w aptekarskiej rodzinie, zawód przyniósł sobie na świat sam. Był najstarszym synem i potencjalnym dziedzicem aptek w Krośnie oraz drugiej dzierzawionej, sezonowej w Iwoniczu⁴.

Aby zdobyć obowiązkowe doświadczenie pracował w aptekach: „Pod Żłotym Tygrysem” w Krakowie u Fortunata Gralewskiego i „Pod Gwiazdą” u Konstantego Wiszniewskiego. Po zakończeniu praktyki, rozpoczął studia farmaceutyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, które ukończył w 1893 roku, zdobywając dyplom magistra farmacji⁵. Prawdopodobnie sam nigdy nie zdecydowałby się na ten kierunek studiów, dlatego też spełniwszy wolę rodziny podjął studia filozoficzne na tej samej uczelni, a następnie udał się w podróż do Niemiec i Francji gdzie, pogłębiał wiedzę z zakresu chemii organicznej oraz studiował filozofię i nauki społeczne. Ten wyjazd naukowy zakończył wyprawą do Włoch, Egiptu i Indii⁶.

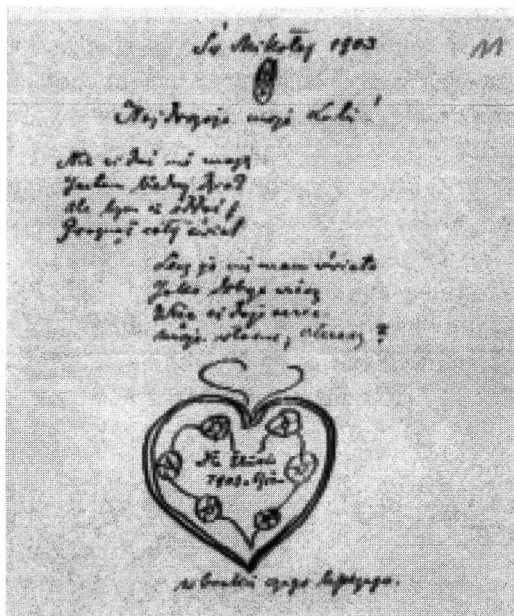
Po powrocie do kraju osiadł w Krośnie. Na miejscu czekała go niemiła wiadomość o całkowitej utracie rodzinnego majątku i konieczności jak najszybszej spłaty długów. Z takim bagażem doświadczeń rozpoczął pracę w rodzinnej aptece początkowo jako pracownik, następnie jako dzierzawca. Wkrótce ożenił się z Elżbietą z Lewakowskich, córką krośnieńskiego burmistrza, przeniósł do Krakowa i sprecyzował życiowe plany: „Tak kochana moja. I ja się boję o nasze wspólne życie. A jednocześnie pragnę całym sercem, aby wspólne było. Będzie ono ładne i szczęśliwe, jeśli będziemy pośród spokoju. Spokoju i 200 k. [koron] miesięcznie. Tyle tylko. Ale jak to zrobić”⁷.

Pracując w aptece, w 1898 roku opublikował swój pierwszy tom wierszy, przyjęty przez krytykę bardzo niejednoznacznie. Mirandola jednak był już pewien, że to właśnie literatura jest jego prawdziwym powołaniem. Zmieniał miejsca pracy dzierzawiąc i pracując w aptekach w: Korczynie (1902 – 1909), Bukowcu k. Sanoka (1909 – 1912) Łącku (1912 – 1913) i w Stryju (1913 – 1915)⁸. Za każdym razem zmiana miejsca miała przynieść poprawę sytuacji finansowej, ale prawdopodobnie powodowana była także wewnętrzną potrzebą nowych wyzwania, poczucia wolności i niezależności⁹.

Nie wiadomo jak wyglądała praca w Korczynie, ale z pewnością nie była dochodowa, jeśli w prezencie mikołajkowym darował żonie wiersz:

Nic ci dać nie mogę
Jestem biedny dziad
Ale bym ci oddać
Pragnął cały świat

Lecz że nie mam świata
 Jako dobrze wiesz
 Więc ci daję serce
 Moje własne, chcesz?¹⁰



Ryc. 1 [Nic ci dać nie mogę Jestem biedny dziad]
 Rękopis wiersza F. Pik-Mirandoli.

A i prezentem świątecznym dla żony i szwagierki Jadwigi był kolejny wiersz:

Do mateczki, Jadwineczki
 Św. Mikołaj właśnie spieszy
 Z podarunkami, prezencikami
 Ich radością już się cieszy

A przynosi obrazeczek
 Dowcipnie namalowany
 Wierszyk herbem podpisany
 – i więcej nic

I wierszykiem tym całuje
 I za pamięć wam dziękuje
 Zdrowia życzy, szczęśliwości
 Teraz, zawsze i w wieczności

Proszę Pani Dobrodziki
 W tym woreczku ot przynoszę
 Różne, różne smakołyki
 A na samym dnie są grosze

Ot nie dużo, pół miliona
 Resztę może razem innym
 Teraz sługa uniżona
 Piszę się z szacunkiem wiernym
 Św. Mikołaj¹¹



Ryc. 2

„Do mateczki, Jadwinczki...” rysunek do wiersza F. Pik-Mirandoli.

Kolejnym etapem w życiu było objęcie dzierżawy apteki w Bukowcu, która wówczas prosperowała świetnie. Jednak pół roku później miejscowość opuścił ordynujący tam, cieszący się wielką sławą lekarz i z braku godnego zaufania następcy lecznictwo, a co za tym idzie apteka podupadła, a jej dzierżawca krótko potem zbankrutował¹². Franciszek Pik Mirandola żył w Bukowcu w ciągłej niepewności o stan finansów: „Dziś znowu szkaradny dzień. Targ przekładany, ale niezmiernie niespokojny dla mnie. A przy tym dochód niewielki, tak, że ze strachu o to, czym zapłacę czynsz dzierżawny, napisałem ze wstydem do Vopalki [?] o k. 100, do Pawlikowskiego przymilnie o k. 110, posłałem mimo wszystko do Kasy Chorych recepty i do kilku ludzi z przypomnieniem rachun-

ków.”¹³ Z listów do żony, przebywającej z powodu złych warunków mieszkaniowych w domu rodziców, wyłania się obraz zmęczonego ciągłą troską o pieniądze człowieka „Nie wiem co będzie. Mam ledwo 180 k. na 335 tj. mniej więcej połowę, a za 3 dni trzeba posłać. Także za podatek za Gerzabka [?] płacony zapisał egzekutor kasę.”¹⁴ Zniecierpliwionego i znudzonego obowiązkami aptekarza, który nigdy nie jest panem swojego czasu, pełnego niechęci dla klientów: „Sobota 10 rano apteka. ... Ale Boże jak oni wrzeszczą! Gwałtu kto ludziom dał gęby!”¹⁵ i artyście, dla którego pracy nie ma zrozumienia pisał: „Wczoraj medytowałem nad *Wniebowstąpieniem*. Chciałem to pojąć. [...] I zaraz potem „zabrano mnie” do radców, skąd jednakże wyciągnięto mnie zaraz do recepty”¹⁶. Starał się tworzyć, szukając miejsc, w których mógł posiedzieć w cieple, nienagabywany przez nikogo: „byłem w kasynie na herbacie i pisałem *Furtę ślepych*. To jest bardzo trudne. Jednak coś się zaczęło. Dzisiaj pada śnieg wielkimi płatami i jest tak zimno, że kazałem w aptece palić [...] Kanarka wzięłem do siebie by nie zmarł”¹⁷.

Następna praca w Łęckiej aptece trwała krótko, z powodu śmierci aptekarza, z którym miał współpracować, następna posada w Stryju, w aptece Norberta Habera „Pod Matką Boską”, również nie przyniosła oczekiwanej stabilizacji i poprawy kondycji finansowej. Widziany oczyma współczesnych Franciszek Pik Miranda w tych latach to: „Nietęgi aptekarz i poeta z Bożej łaski [...] był czterdziestokilkuletnim mężczyzną średniego wzrostu, tuszy normalnej, o rasowej głowie, zadumanych oczach, w których czał się zagadkowy niepokój i ciemnej bródce fakira. Z twarzy jego o kształtnym nosie, nie zawsze starannie wygolonej, promieniował egzotyzm wschodni”¹⁸. Mówiono o nim, że stracił fortunę: kopalnię ropy pod Krosnem i aptekę.

Do chwili wybuchu I wojny światowej pracował jako sekretarz w fabryce przyrządów i narzędzi wiertniczych¹⁹. Jednak brak stałego, pewnego zajęcia, niepewność jutra, wieloletnia rozłąka z żoną, której nie mógł i nie chciał narażać na trudy i niewygody, w jakich sam egzystował sprawiały, że dokonywał podsumowań i wyliczeń tego, co ma, co chciałby mieć a co mieć może: „1. Posada Stryj z ciągłą, a przynajmniej bezterminową rozłąką z tobą i nieomal wykluczeniem zarobku z tłumaczeń, bo pracować tak jak ci pisałem mógłbym chyba najwyżej ze 2 tygodnie a potem zapadłbym na neurastenię. 2. Warszawa – lepszy zarobek pobyt z Elcią – bez tłumaczeń, bo także 8 – 9 godzin pracy [...]. 3. [...] tłumaczenia w wolnym czasie z pobytem dowolnym z Elcią i dochodami około 400 k. miesięcznie, jednak bez zapewnienia czy przyjdą nowe tłumaczenia”²⁰. Gdyby w tym czasie wypłacono mu wszystkie należności za zleczone już tłumaczenia stać by go było na pięć miesięcy skromnego, spokojnego życia.

W Stryju skończył pisać *Furtę ślepych* opowiadanie nad którym pracował od 1911 r. W tym samym czasie prowadził rozmowy z wydawcami by opublikować *Tropy*²¹, które ostatecznie ukazały się w 1919 r., trzy lata po zbiorze opowiadań

Tempore belli, opisujących okrucieństwo wojny. Proces wydawniczy trwał długo, również dlatego że, wobec ciągłych problemów finansowych nie stać go było na wykonanie większej liczby kopii dla wydawcy zbiorku, musiał, więc czekać aż ten zdecyduje się książkę wydać lub odesłać: „Nowiny są takie, że P. [...] chce wydać *Tropy* napisałem do F. po skrypt nie chcąc dać ostatniego egzemplarza jaki mam, bo w razie jego straty przepadłyby całe *Tropy* bez śladu na zawsze”²².

Wojnę przeżył pracując dorywczo w porzuconej przez właściciela aptecę „Pod Matką Boską”, mieszkając w willi powierzonej jego opiece. Poznanemu w tym czasie Tadeuszowi Dąbrowskiemu zawdzięczał pracę w Urzędzie Odbudowy Galicji, dzięki której mógł opuścić prowincję i zamieszkać w Krakowie, co od dawna było jego marzeniem²³.

W 1917 r. podjął ostatnią, jak się później okazało próbę wejścia w posiadanie własnej apteki i wystosował do władz prośbę o przydzielenie mu koncesji na otwarcie apteki w Tymbarku. Koncesję uzyskał w 1920 r. i rok później otworzył aptekę, ale pracy w niej już nie podjął. Oddał ją w dzierżawę, która nie przysparzała mu spodziewanych korzyści materialnych, co spowodowało, że ostatecznie sprzedał ją na 4 lata przed śmiercią²⁴.

Pracował w Krakowie i Warszawie, próbował różnych zawodów, opracowywał przezrocza, pracował w piśmie plakatowym Konczyńskiego, pisał scenariusze i napisy dla filmu. Zajął się działalnością redakcyjną i z właściwą sobie autoironią informował żonę: „Będę wydawał „Żeglarza Polskiego”. Nie widziałem dawno wody, przeto jestem zachwycony naprawdę”²⁵. Redagował ukazujące się 2 lata w Warszawie czasopismo poświęcone kinematografii „Ekran” i ciesząc się, że jest doceniany, zauważał jak zatracza siebie: „W „Ekranie”, który ci dawałem przeczytać znajdziesz artykuły wyborne wybitnych ludzi. Mimo to nie ma posiedzenia redakcyjnego gdzie by nie podkreślono, że tylko moje artykuły są jasne, fachowe i użyteczne...Tak Elisko rozmienniam się na drobną monetę”²⁶. I znów z dala od żony, znów robiąc to, czego nie powinien zasiadał do podsumowania i planowania: „Felietyony w „Kurierze porannym” o nowościach filmowych dałyby mi w rękę po prostu władzę nad wszystkimi filmami i co z tego wynika ogromną ilość przekładów, czyli wielkie i stałe dochody [...] i film naukowy pensja 3 000 mk wyjazd po filmy do Berlina [...] redagowanie naukowego pisma „Film naukowy”; stanowisko szefa stacji filmu naukowego w Min. Oświaty. [...] Mam oferty na posady konsularne w Grecji i Brazylii. Ale cóż stąd, czyż na to mam ojczyznę by z niej uciekać”²⁷.

Wszystkie jego przedsięwzięcia kończyły się fiaskiem. Złamany licznymi porażkami w latach 20 tych pisał do żony: „... jestem przeklęty a każdy mój czyn zamienia się w klęskę. Tedy zamiast odpoczynku i tworzenia, zamiast powrotu do Krakowa, zamiast tego bym ci nareszcie mógł okazać ja cię kocham, żyć z tobą wolny i spokojny [?] pisać zamówioną [?] piękną, dobrą powieść –

praca usilna nad wyrównaniem tej klęski. Środki moje są: apteka, aparat fotograficzny ... „²⁸.

Rozczarowała go rzeczywistość, z niesmakiem komentował to, co się wokół niego działo. Początkowo, jako były działacz PPS, był szczęśliwy, z możliwości uczestnictwa w procesie rodzenia się państwowości polskiej: „Gdyby był czas żyć i myśleć – to radowałoby się serce codziennie patrząc jak Piłsudski robi Polskę. Cichutko, milcząc... robi ciągle. [...] Będę brał współudział w propagandzie pożyczki państwowej. Wiceminister Skarbu powierzył malarzowi Grzybowskiemu propagandę malarską, a mnie literacką [...] Prócz tego z malarzem Szczyglińskim (?) będę robił propagandę pożyczki plakatową i broszurami...²⁹”, szybko jednak zauważył jałowość tych poczynań, kolejną porażkę życiową przypisując sobie: „Żyję tu rozpaczliwie patrząc jak się wszystko rozpada co przez 2 lata nazywałem ojczyzną... W Krakowie dostanę pracę w „Dzienniku” ostatecznie damy sobie radę... Tak Eliaszek mi żal, że znów z niczym wrócę. Trzeba sobie powiedzieć przepadło. Nie umiem żyć.”³⁰.

Dalej było już tylko coraz gorzej. Zabrakło mu sił na dalszą walkę, pograżył alkohol. Mimo znajomości w sferach rządowych nie umiał wystarać się o stałą pensję, jaką dostali inni zasłużeni pisarze i ostatnie lata życia spędził w biedzie³¹. Na kilka lat przed śmiercią, a był przecież młodym zaledwie ponad pięćdziesięcioletnim mężczyzną: „...stanowił żalostną ruinę człowieka. Jego malachitowe dawniej, lśniące zadumaną powagą oczy spłowiły teraz jak drogocenny gobelin. Twarz dawniej przeświecająca różowymi smugami kobieco delikatnej cery nabrała chorobliwej barwy ziemiście pergaminowej. Rysy jej wydłużyły się, ruchy przedtem powolne i nieco hieratyczne, stały się nerwowe i niespokojne. Był teraz pochylony. Zmalał dziwnie. Dekoracyjna bródka fakira zniknęła. Śaczył się z jego postaci ostry zapach tytoniu i alkoholu. Okazowy przedstawiciel bohemy literackiej z okresu przybyszewszczyzny”³².

Stale jeździł na spotkania z wydawcami, stale coś tworzył lub tłumaczył, a opisując żonie swój dzień dzielił się następującą refleksją: „I zastaniesz mnie znów przy stole, piszącego przez cały dzień, pchającego energię w cudze książki... Obojętnie czy lato, czy zima, czy świat się przewraca, czy są na świecie ludzie, czy nie, czy moją książkę ktoś pisze[?] ... ja siedzę i tłumaczę!”³³. Krytycy zarzucili mu, że tłumaczył tylko z niemieckiego, więc jego przekłady były nie rzetelne, czasem pocieszał się rzadkimi pochwałami, z zaznaczeniem, jak mało go to interesuje „Podobno dużo dobrych recenzji piszą teraz o przekładach, ale wiem tyle co mi mówi Wegner. Nie czytam i nic mnie to nie obchodzi”³⁴. Ale przez to wszystko, a także przez swoją chorobę niosącą trudności z dotrzymywaniem terminów miał coraz mniej zleceń i coraz mniej pieniędzy, może po prostu inaczej nie umiał: „Gdyby moje chęci policzono za czyny miałbym już skrzydła anielskie.”³⁵

Był poetą i pisarzem, z pewnością tak chciał o sobie myśleć, był tłumaczem, chociaż nie traktował tej pracy twórczo, a jedynie jako sposób zarobkowania, był aptekarzem, bo tak zdecydowała rodzina, a on to zaakceptował. Pogodził się losem pisząc do żony o swojej pracy i o schedzie rodzinnej, jaką został obarczony: „Powieści mam 22 rozdziały. Muszę skończyć, jeszcze 18 a wtedy znów trochę odpocznę i Ciebie zaproszę. Spieszę się by mieć czas dla ciebie. Za parę dni poślę ci pieniędzy. Chcę po trochu opłacać Ci. Za Aptekę dostaniesz około 75 000. Spokój mój możliwy, tylko kiedy naprawię krzywdę jaką obojgu wyrządziła owa klątwa jaką mi za cała spuściznę dano z domu”³⁶. Chyba nie miał na myśli wymuszonej na nim drogi zawodowej, bo samo uzyskanie kwalifikacji uprawniających do prowadzenia apteki nie mogło przecież stanowić dla niego tak wielkiego obciążenia. Mimo, że nigdy nie czuł się dobrze w aptece i nie identyfikował się z zawodem, który latami wykonywał, to właśnie w niej widział zabezpieczenie dla siebie i żony: „Chociaż nie byłoby jeszcze tak źle w mojej duszy, gdybym wiedział coś o aptece. To nasza przyszłość i bezpieczny byt na starość”³⁷.

Do swojej twórczości miał olbrzymi dystans, skromny, nie umiejący się reklamować czy sprzedąć, charakteryzował się wielką pokorą wobec wydawców i krytyków. Czasem tylko, w chwilach szczególnej rozpacz, pozwalał sobie na słowa krytyki, ale podkreślając przy tym przeciwności złego losu: „Krytyka wydrukowała wreszcie *Chleb i wodę* z błędem znacznym, bo we wierszu przestawiono dwa zdania. Po za tym nie jestem zadowolony. Znać pośpiech i koniec jest za krótki i niewyraźny. Ale to moje przeznaczenie by na najważniejsze rzeczy czasu nie mieć natomiast wysługiwać się hołocie nie wiadomo po co”³⁸.

Franciszek Pik Mirandola, aptekarz, literat, tłumacz, który przełożył blisko 200 tomów, z literatury włoskiej, francuskiej, angielskiej, niemieckiej i skandynawskiej, autor nie opatentowanego wynalazku – instrumentu muzycznego łączącego zasady fortepianu z efektem muzyki skrzypiec³⁹, działacz socjalistyczny, zmarł w Krakowie 5 kwietnia 1930 r., tydzień po śmierci, swego najlepszego przyjaciela Władysława Orkana, z którym przyjaźń związała go na początku wieku. Orkan zachwyił się wierszem Mirandoli opublikowanym w „Chimerze”, pogratiulował autorowi za pośrednictwem redakcji gazety, by po pewnym czasie uzyskać miłą odpowiedź od samego poety. Ale to nie komplementy ugruntowały ich przyjaźń, tylko post scriptum zamieszczone w liście Mirandoli: „Czy nie byłby pan łaskaw pożyczyc mi na pewien czas sto koron? Brodzą chwilowo w okresie bryndzy gotówkowej.”⁴⁰. Takie było życie smutnego optymisty Franciszka Pik Mirandoli:

Więc choćby snem się czy złudą zdały
Te – jutra – świty
Jasną rozgorzeć nigdy nie miały



Ryc. 3

„Więc choćby snem...” Rękopis wiersza F. Pik-Mirandoli.

Zorzą błękity,
 Choćby dalekiej przeszłości echem
 Nadzieja była
 W sercach się każdego z gorzkim uśmiechem
 Odwaga ćmiła
 Choćbym w skor[?] przeszedł ten cmentarz stary
 Wiesz, co pomarły
 I choćby wszystkie światła sztandary
 W strzepy się zdarły
 W ostatniej nawet gdy będę leżeć
 Życia godzinie
 Chcę do ostatka – czekać i wierzyć
 Że świt nadpłynie⁴¹.

Przypisy

- ¹ J.L. Herlaine: *Franciszek Pik Mirandola pieśniarz miłości i niedoli*. Warszawa 1933, s. 9.
- ² Zob. J. E. Płomieński: *Twórcy bez masek*. Warszawa 1956, s. 30. Ignacy Łukasiewicz, twórca lampy naftowej był jego wujecznym dziadkiem, czyli bratem dziadka ze strony matki.
- ³ Zob. www.ilo.rzeszow.pl 18.03 2008 r. Obecnie I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Konarskiego.
- ⁴ J.L. Herlaine: *Franciszek Pik Mirandola ...*, s. 12.
- ⁵ M. Bilek: *Historia apteki w Tymbarku*, „Farmacja Krakowska” 2007, nr 1, s. 19.
- ⁶ P. Kitrasiewicz: *Pisarze zapomniani. Franciszek Mirandola. Nadzieja i przekleństwo*. Warszawa 2007, s. 27.
- ⁷ *Materiały Włodzimierza Antoniewicza*. Archiwum PAN, III – 222, j. 325, k. 14.
- ⁸ H. Romanowski: *W 25 rocznicę śmierci Franciszka Pika – Mirandoli*, „Farmacja Polska” 1956, nr 12, s. 326 – 327.
- ⁹ P. Kitrasiewicz: *Pisarze zapomniani...*, s. 36.
- ¹⁰ Wiersz mikołajkowy dla żony, 1903 r. *Materiały Włodzimierza Antoniewicza*. J. 324, k. 11.
- ¹¹ 1903 r. Tamże, k. 12.
- ¹² J.L. Herlaine: *Franciszek Pik Mirandola ...*, s. 20.
- ¹³ Bukowski 24.05.1911 r. *Materiały Włodzimierza Antoniewicza*. J. 324, k. 14.
- ¹⁴ Bukowski 1911 r. Tamże, k. 17.
- ¹⁵ Tamże, k. 65.
- ¹⁶ Bukowski 1911 r. Tamże, k. 16.
- ¹⁷ Bukowski 23.05.1911 r. Tamże, k. 15.
- ¹⁸ J. E. Płomieński: *Twórcy ...*, s. 21.
- ¹⁹ J.L. Herlaine: *Franciszek Pik Mirandola...*, s. 21.
- ²⁰ Stryj 1914 r. *Materiały Włodzimierza Antoniewicza*. J. 324, k.28.
- ²¹ Tamże, k. 26.
- ²² Stryj 1914 r. Tamże, k. 26.
- ²³ J.L. Herlaine: *Franciszek Pik Mirandola...*, s. 21.
- ²⁴ M. Bilek: *Historia apteki...*, s. 20.
- ²⁵ Kraków 1917 lub 1918 r. *Materiały Włodzimierza Antoniewicza*. J. 324, k. 1.
- ²⁶ Warszawa 1920 r. Tamże, k. 45.
- ²⁷ Warszawa 1919 lub 1920 r. Tamże, k. 38.
- ²⁸ Warszawa 1920 r. *Materiały Włodzimierza Antoniewicza*. J. 325, s. 42.
- ²⁹ Warszawa 1919 r. Tamże, j. 324, k. 33.
- ³⁰ Warszawa 1920 r. Tamże, k. 46.
- ³¹ J. E. Płomieński: *Franciszek Mirandola*, „Przegląd Humanistyczny” 1930, z.4, 5, s. 517.
- ³² J. E. Płomieński: *Twórcy ...*, s. 25.
- ³³ Poznań 1926/1927 r. *Materiały Włodzimierza Antoniewicza*. J. 324, k. 50.

³⁴ Tamże, k. 53.

³⁵ Bukowsko 1911 r. Tamże, k. 16.

³⁶ Warszawa 1920 r. Tamże, k. 41.

³⁷ Tamże, j. 325, k. 35.

³⁸ Przed 1918 r. Tamże, j. 324, k. 2.

³⁹ P. Kitrasiewicz: *Pisarze...*, s. 34.

⁴⁰ J. E. Płomieński: *Twórcy ...*, s. 47.

⁴¹ „Więc”. Kochanej matce w wilię rocznicy naszych zaślubin (25.01.1903 r).
Materiały Włodzimierza Antoniewicza. J. 324, k. 11.